

Barbara NIEMCZEWSKA



Klatka, w której przed wieloma laty umieszczono zwierzęta, była bardzo nowoczesna, przestronna i nadspodziewanie funkcjonalna. Niewielu spośród jej mieszkańców pamiętało życie na wolności, a i ci przywykli do ograniczeń. Młode pokolenie natomiast żyło radośnie w obrębie klatki. Starzy niekiedy tęsknie spoglądali przez kraty, młodzi zajęci zabawą zdawali się ich nie zauważać, tak bowiem zrosły się one z ich codziennością. Dnie podobne były do siebie jak dwie krople wody. Zwierzęta żyły spokojnie, właściwie karmione i pielęgnowane prawie nie chorowały, a gdy któreś z nich umierało, opiekunowie szybko i dyskretnie wynosili stygnące zwłoki poza klatkę. Nie chciano denerwować pozostałych. Śmierć zawsze była nieestetyczna i krępująca.

Pory dnia odmierzał trzask otwieranych drzwiczek, przez które wnoszono pożywienie. Wtedy zwierzęta spokojnie gromadziły się przy napełnianych korytach, lizały ręce karmicieli i powoli zanurzały pyski w smakowitej stawie. Od czasu do czasu zachodził do klatki jej właściciel. Z przyjemnością spoglądał na dobrze utrzymane zwierzęta, głaskał z czułością pochylone łby, a zwierzęta odwzajemniały się, łaszcząc się do jego nóg.

Mijały lata.

Coraz rzadziej na świat przychodziło potomstwo i dlatego każde narodziny przyjmowano z wielką radością i- wzruszeniem. Czasami właściciel klatki przynosił obce maleństwo, które zajmowało miejsce nieżyjącego już zwierzęcia. Wychowaniem maleństw zajmowała się cała społeczność klatki i może dlatego, otoczone troską i miłością, nie sprawiały kłopotów wychowawczych. Naśladując starszych, podążały spokojnie do koryt i poidel, słysząc trzask otwieranych drzwi, lizały ręce karmicieli, łasiły się do nóg właściciela. Wszystko to było zwyczajne i normalne, wyssane od pierwszych dni z mlekiem matki.

Kłopoty zaczęły się dopiero wtedy, gdy jeden z malców nie chciał nauczyć się zwyczajów klatki. A może nie mógł - zastanawiano się. Stale przesiadywał w jednym z kątów klatki, wodził oczami za jej mieszkańcami i bardzo często wlepił skupione i poważne spojrzenie w przestrzeń poza kratami. Wpatrywał się w matkę, ale nie tulił się do niej, obserwował karmicieli i nigdy nie zbliżał się do ich rąk. Nie podchodził do właściciela z pochylonym do głaskania łbem. Zawsze z tyłu, ukryty za dorosłymi, patrzył bystro i sprawiał wrażenie starszego, niż był w istocie.

Miano mu za złe, że nie bierze udziału w życiu klatki, nie włącza się do młodzieżowych zabaw i stale odstaje od gromady. Matka, trącając go pyskiem, popychała w kierunku rówieśników. Próby nakłonienia go do zmiany postawy zarówno dobrocią jak i siłą, spełzły na niczym. Tymczasem malec wyrósł na ładnego i zdrowego zwierzaka. Pewnego dnia skorzystał z otwartych drzwi i wybiegł na wolność. Zrobił to, czego nikt do tej pory nie próbował, mimo że nie pilnowano drzwi klatki.

Nie oglądając się za siebie, pędził na oślep długo, aż do utraty tchu. Nikt jednakże nie podążał za nim.

Przed zachodem słońca wypatrzył miejsce na nocleg. Znużony i zmęczony próbował zasnąć, ale sen nie przychodził. Miejsce do spania było niewygodne, głód, uczucie dotąd nieznane, przyprawiał o mdłości. Był sam. Panująca cisza, brak zwyczajnych o tej porze odgłosów układających się do snu zwierząt potęgowały uczucie samotności. Strach ścisnął mu serce i już zaczął żałować podjętej decyzji. Gdy wreszcie zasnął, śnił o tym, co tak pochopnie za sobą zostawił. Nie przeszkadzały kraty, cieszył ustalony porządek klatki i jej zwyczaje.

Obudził go silny głód. Jeszcze nie wiedział, gdzie jest i przymykając oczy czekał na trzask otwieranych drzwiczek. Śpiewały ptaki, a z pobliskich zarośli dobiegały trzaski i pomrukiwania. Dobrze ukryty, obserwował otaczający go świat, który w niczym nie przypominał życia w bezpiecznej klatce. Wreszcie wyszedł z ukrycia i wmieszał się w tłum nieznanomych i tak jak oni szukał pożywienia. Nikt nie zwracał na niego uwagi. Zajęci swoimi sprawami, pochłonięci wykonywanymi czynnościami przechodzili mimo, potracali czasami, ale tak naprawdę nikt nie zauważył jego obecności. Wyglądał jak inni.

Ruszył przed siebie bacznie obserwując i naśladowując wolnych.

Klatka

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski

Piątek, 07 Maj 2021 07:12 - Zmieniony Czwartek, 11 Marzec 2021 08:30

Swoboda, nieograniczona przestrzeń, oszołomiły go. Zachłyśnięty nowym, wolnością i jej urokami odrzucił szybko wszystkie zwyczaje, które wyniósł z klatki. O tych, którzy w niej pozostali, myślał z niechęcią. Jawili mu się jako zbita i bezkształtna masa jednakowych ciał. Bierna i podporządkowana określonym normom, wieloletniej tradycji, często nie rozumianej, ale kontynuowanej.

I nawet nie zauważył, wchłonięty przez nowe życie, że bezkrytycznie przejął zwyczaje wolnych i tak jak oni, stał się częścią innej, bardziej kolorowej masy, równie bezkształtnej jak ta, którą pozostawił w klatce.

Był przecież wolny, nie było krat, ale nie było też drzwi, przez które mógłby uciec od wciągającej go masy wolnych-zniewolonych.

Dusił się, nie znając powodu duszności. Był wolny...

Coraz częściej we snach wybiegał ze starej klatki przez szeroko otwarte drzwi. Ku jeszcze jednej wymarzonej i nieznannej wolności.

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych